

23 września 2020 roku na łamach „Głosu Nauczycielskiego” został opublikowany wywiad z profesorem Łukaszem A. Turskim. Porusza ważne sprawy polskiej szkoły ale i całego społeczeństwa polskiego. Z uwagi na znaczenie tego wywiadu publikujemy go za zgodą redakcji „Głosu Nauczycielskiego”, otwierając nasze łamy dla głosów ekspertów, by słowa Profesora Turskiego: „Mamy obecnie jakiś taki dziwny zwyczaj, że specjalistów o nic nie pytamy” nie okazały się kasandryczną przepowiednią wkraczania w czas średniowiecznej ciemnoty i zabobonu.

Bezpieczna prawda

z prof. Łukaszem A. Turskim, fizykiem, Przewodniczącym Rady Programowej Centrum Nauki Kopernik i pomysłodawcą CNK, rozmawia Katarzyna Piotrowiak

K.P.: Przed COVID-19 napisał Pan esej o przyszłości szkoły. Czy wyobrażenia kiedyś Pana zawiodła?

Ł.A.T.: Tak, wiele razy w życiu, jak każdego. W 2013 roku miałem wykład dla firmy Intel, którego tytuł brzmiałby po przetłumaczeniu na polski mniej więcej tak: „13 proc. XXI wieku technologii, informacji i wiedzy jest już za nami”. A pytanie brzmiało: „Czy w związku z tym ciągle warto uczyć czytać, pisać i liczyć?”.

K.P.: I jaka jest odpowiedź, warto?

Ł.A.T.: Oczywiście, że tak, ale już wtedy zawiodła mnie wyobraźnia bo wielu rzeczy nie byłem w stanie sobie wyobrazić do końca. Nie wyobraziłem sobie, że można narobić aż tyle tak koszmarnych głupstw – także w edukacji, które powinniśmy umieć rozwiązać, a nie umiemy. To zwłaszcza widać po 2020 roku.

K.P.: Ale co to ma wspólnego z czytaniem i pisaniem, z edukacją?

Ł.A.T.: Wydaje się, że jedną z podstawowych rzeczy, której powszechnie nie rozumiemy, myśląc o szkole, jest to, że szkoła jest konstruktem społecznym, który w każdym momencie rozwoju naszej cywilizacji musiał się mierzyć z bieżącymi problemami społecznymi, ponieważ problemy i wyzwania społeczne ewoluują, a wraz z nimi musi zmieniać się szkoła, akceptując to co dobre, i próbując zapobiec złu. Przez ostatnie lata bardzo dużo zmieniło się w naszej cywilizacji, na dodatek w nie najlepszym kierunku. A my mówiliśmy o polskiej szkole, tak jakby świat był stanem ustalonym. Szkoła powinna jednak być miejscem aktywnych zmian.

K.P.: Polskie szkoły starały się stanąć na wysokości zadania w czasie pandemii. Mam tu na myśli szybki przeskok do zdalnego nauczania. Czyż nie?

Ł.A.T.: Bo społeczności szkolne zawsze się starają. Tylko że ten przedpandemijny rozwój był zupełnie inny niż wcześniej w historii. Podobna do nam współczesnej była rewolucja Gutenberga, za której sprawą wiedza i informacja stały się powszechnie dostępne. Tylko że za czasów Gutenberga ta powszechność rozumiana była jako niewielki procent ludzi, którzy umieli czytać, a mimo to rozwijała się powoli, to i tak wywołała różnorakie konsekwencje. Po rewolucji druku mieliśmy Reformację, a potem setki lat wojen. Obecna rewolucja cywilizacyjna różni się, zwłaszcza tym, że niesamowicie szybko opanowuje nasze życie. I dotyczy praktycznie wszystkiego i wszystkich. Co jest zgodne z raportem UNICEF, że praktycznie zwalczyliśmy analfabetyzm, wszyscy umiemy czytać.

K.P.: Nowa rewolucja przyniosła ze sobą nowy rodzaj analfabetyzmu – analfabetyzm cyfrowy?

Ł.A.T.: I właśnie tego nie przewidzieliśmy. Nie przewidzieliśmy, że sam dostęp do wiedzy zgromadzonej w internetowej sieci nie wystarczy. Ma Pani rację, trzeba zmienić definicję analfabetyzmu. Bo co z tego, że ktoś zobaczy na małym ekranie smartfona Kaplicę Sykstyńską? Z tego jeszcze niewiele wynika. Pokazuje może, że oglądający umie to urządzenie włączyć, coś w nim wyszukać, ewentualnie coś znaleźć i doczytać, że w Watykanie jest jakaś słynna kaplica. To na pewno rozbudzi jego zainteresowanie światem, ale czy uzupełni jego wykształcenie? Jeśli ktoś tak myśli, to jest w błędzie. Niestety, przez te lata wdrażania rewolucji technologicznej nie przewidzieliśmy, że zmieni ona sens kształcenia, a przed szkołą postawi nowe, liczne wyzwania społeczne. Niestety, tak się nieszczęśliwie złożyło, że w czasie narastania fali tej rewolucji do-

konaliśmy w Polsce kontrrewolucji edukacyjnej, polegającej na próbie cofnięcia systemu edukacji do XIX wieku.

K.P.: Mówimy o reformie minister Anny Zalewskiej, obecnie już europoślanki?

Ł.A.T.: Poprzednia reforma, która weszła w życie w XX wieku, czyli jeszcze przed eksplozją rewolucji informatycznej, już nie wystarczała. Dlatego szkoła wymagała następnej. Ale zamiast zastanowić się nad tym, jak sprostać w szkole nowym wyzwaniom społecznym XXI wieku, cofnęliśmy się.

K.P.: Czy to stawia w złej sytuacji polskich uczniów?

Ł.A.T.: Nie wszystkich, ponieważ rewolucja informatyczna umożliwiła równoprawny dostęp do prawdy i fałszu. Utopiliśmy się, jak to się teraz mówi w fałszywych wiadomościach, faktach alternatywnych itp. Ja mam już tyle lat, że mogę też użyć tradycyjnych nazw – jak kłamstwo i fałsz. Tak jest prościej. Nagle znaleźliśmy się w sytuacji, kiedy posługiwanie się kłamstwem / fałszem zostało w dużym stopniu zaakceptowane. Dlatego jednym z tych wyzwań społecznych, przed którym stoi dziś cały system kształcenia, jest nauczanie przyszłych pokoleń, jak odróżnić kłamstwo od prawdy, uczyć krytycznego myślenia. Szkoła musi być tym miejscem, gdzie będziemy tego uczyć.

K.P.: Przed erą Internetu było mniej fałszu?

Ł.A.T.: Zdecydowanie łatwiej można było odróżnić fałsz od prawdy. Dlatego główną rolą szkoły w przyszłości będzie uczenie, jak odróżnić prawdę od fałszu. To narzędzie istnieje. Mamy nazwę naukową, a znane jest od XIX wieku, kiedy matematyk i filozof Wiliam Clifford sformułował pojęcie tzw. bezpiecznej prawdy. To jest potężne wyzwanie. Bo nie jest winą Anny Zalewskiej, że ostatnia reforma nie pasuje do technicznej rewolucji ogólnoswiatowej. Ta reforma nie pasuje do żadnego wieku. W tym sensie można powiedzieć z ironią, że jest ponadczasowa. Zalewska była jej twarzą, ale tak naprawdę trzeba sobie powiedzieć, że ta reforma miała także wiele innych twarzy, np. przywódców akcji „Ratujmy maluchy” i uczestniczących w niej celebrytów.

K.P.: To w jakim miejscu jest teraz?

Ł.A.T.: Polska szkoła jest w dramatycznym punkcie. Do tego mamy pandemię. W tym sensie wyraźnie widać, jak krótkowzroczne były to zmiany. Rolę dyrektorów szkół sprowadzono do woźnych, którzy muszą pilnować termometrów,

mydła i papieru toaletowego. Tymczasem mamy poważniejsze problemy. Kilka dni temu (20 września 2020 r.) ukazał się raport Fundacji Gatesów z listą nieszczeńć wywołanych przez korona wirusa. Jednym z najważniejszych jest załamanie systemu edukacji na świecie. My w Europie jesteśmy o tyle w lepszej sytuacji, że jednak spory procent uczniów ma dostęp do Internetu i mogli się uczyć zdalnie. Globalnie jednak, według Fundacji Gatesów, cofnęliśmy się wstecz o dziesiątki lat, co zablokowało ten skok w przyszłość, po tym jak nauczyliśmy się czytać, pisać i liczyć. Musimy zrozumieć, że trzeba działać.

K.P.: Muszą to zrozumieć nauczyciele i dyrektorzy szkół. W MEN słabo się angażują.

Ł.A.T.: Wyjście z takich kryzysów jak ten jest trudne bez świątłych przywódców. Z drugiej strony tu nie ma nikogo, kto znałby dobrą drogę, musimy do tego zabrać się wszyscy. Niestety, nie widzę takiego powszechnego zrozumienia w społeczeństwie, a już szczególnie wśród władz państwowych. Widzę, że tylko nauczyciele i spora część rodziców oraz młodzież stanęli na wysokości zadania. Jak zobaczyłem armię ludzi, którzy w biegu próbowali stworzyć rusztowania zdalnego nauczania, byłem naprawdę zbudowany.

K.P.: Zawężmy to pole widzenia i porozmawiajmy o ministrze edukacji.

Ł.A.T.: No cóż, mamy politycznego ministra edukacji. Sama polityka niewiele pomoże, dopóki nie zrozumiemy, że to jest czas, kiedy trzeba podejmować bardzo poważną pracę, dobrze określić wyzwania społeczne oraz metody ich realizacji. Dziś nie można wszystkiego sprowadzić do butelki z płynem dezynfekującym i przyłbicą dla ucznia i nauczyciela. Musimy myśleć dalekowzrocznie. Po co ja mam słuchać co drugi dzień porad sanitarnych ministra edukacji, z wykształcenia historyka. O tym jak walczyć z epidemią w szkole powinni wypowiadać się eksperci. Są w tym kraju ludzie, którzy całe życie uczyli się jak postępować w takich sytuacjach, ale my mamy jakiś taki dziwny zwyczaj, że ich o to nie pytamy. Minister edukacji powinien reagować na nowe wyzwania społeczne, myśleć jak wykorzystać w szkole te wszystkie cudowne gadzety, które m.in. umożliwiły nam zdalne nauczanie, bo nie będzie już powrotu do tego, co było. Szkoła już nie będzie taka sama.

K.P.: A jaka będzie szkoła po COVID-19?

Ł.A.T.: To bardzo trudno powiedzieć. Szkoła to jest najważniejsze narzędzie, jakie ma społeczność, żeby przetrwać, żeby wykształcić tych, którzy będą dba-

li o naszą wolność. Bo tylko ludzie wykształceni ją obronią. Wyzwaniem XXI wieku będzie zachowanie tego, co z trudem udało nam się wywalczyć w XX wieku – wolność ludzi. Jeśli o tym zapomnimy czekają nas okropne czasy. Zawsze znajdzie się ktoś, kto stanie na rogu ulicy, żeby wskazywać nam, jaką drogą mamy pójść, i zwykle będzie to droga ku klęsce. Szkoła musi uczyć krytycznego myślenia, bo największych odkryć dokonują wolni ludzie, a nie karni żołnierze. Warto więc wydać więcej na szkoły z małymi klasami i dużymi boiskami niż na zakup bojowych samolotów.

K.P.: Pobawmy się w futurologów. Jak Pan wyobraża sobie szkołę przyszłości?

Ł.A.T.: Marzę, by to była szkoła o małych klasach 10–12-osobowych, gdzie wiek nie będzie parametrem porządkującym dzieci. To nie będzie instytucja, w której we wtorek o godzinie 9.15 wszystkie dzieci od Anchorage do Władystoku będą wykonywać to samo zadanie o ruchu po równi pochyłej. Marzę o szkole, w której będzie się uczyć dzieci według ich talentów, indywidualnie. I w tym sensie nauczanie zdalne było taką próbą kształcenia spersonalizowanego. To jest ta korzyść ze zdalnego nauczania. Zrozumieliśmy, że jest to możliwe. Epidemia pokazała nam też, że są znacznie ważniejsze problemy niż brak cafe latte czy wakacji. Niestety, we wrześniu szkołę sprowadzono głównie do roli przechowalni. A przecież to nie jest jej głównym zadaniem. Ona ma zadbać o rozwój przyszłych pokoleń. Jak ten cel dobrze się sformułuje, wtedy zobaczymy, że można oświatę także inaczej finansować.

Dziękuję za rozmowę.

PODZIĘKOWANIE

Redakcja **PEDAGOGIKI SPOŁECZNEJ** składa serdeczne podziękowanie redakcji **GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO**, a szczególnie Redaktorowi Naczelnemu Panu Jakubowi Rzekanowskiemu za wyrażenie zgody na przedruk rozmowy z Panem Profesorem Łukaszem A. Turskim.